



**Władysław Panas**

## **Z zagadnień semiotyki podmiotu**

Zagadnienie „osoby”, „podmiotu” i „podmiotowości” stanowi jedno z najbardziej kontrowersyjnych i słabych miejsc w myśleniu strukturalno-semiotycznym. Wiadomo, że tędy przebiegał jeden z głównych „frontów” walki ze strukturalizmem. Niejasny jest natomiast w dalszym ciągu stopień pokrewieństwa strukturalizmu i semiotyki. Istniało wiele wersji strukturalizmu i funkcjonuje wiele postaci semiotyki. Dostatecznie precyzyjne badania ustalające korespondencje tych różnorodnych wątków nie zostały jeszcze dokonane. Namiętne, ale i pospieszne, dyskusje z lat sześćdziesiątych, w których wymieszano i splątano wszelkie możliwe implikacje filozoficzne i metafizyczne, teologiczne i epistemologiczne, aksjologiczne i estetyczne, doprowadziły do uformowania w potocznej świadomości naukowej zbiorczego obrazu „straszego” i „bezdusznego” strukturalisty-semiotyka. Funkcjonuje cała sieć mniej lub bardziej negatywnych skojarzeń i podejrzeń. W tej sieci jedna z pętli zaciska się wokół „sprawy podmiotu”. Przyjmuje się bowiem tezę, że semiotyka odziedziczyła po strukturalizmie punkt widzenia na problematykę osobową.

Nie podejmuję się rozsypywania tej plątaniny. Chcę - o ile to możliwe - odnaleźć jakiś punkt oparcia dla problematyki podmiotowej w myśleniu semiotycznym. Trzeba się przekonać, czy i jak na gruncie założeń semiotyki jest możliwe myślenie o podmiocie, jakiego typu problematykę osobową da się wywieść z tych założeń, jakie są możliwości i „wytrzymałość” metody w tym zakresie. Sądzę, że dogodnym punktem wyjścia mogą być niektóre koncepcje Jurija Łotmana, lidera jednej z najbardziej wpływowych szkół semiotycznych.

### **1. Komunikacja jako kompromis między osobą a kodem**

Fakt, że w dotychczasowych badaniach semiotycznych problematyka antropologiczna była pomijana czy też niekiedy wprost kwestionowana, ma swoje główne przyczyny, jak się zdaje, w tym, że przyjęto niezwykle uproszczony model komunikacji. Przeniesiony na teren poetyki przez

R. Jakobsona, model ów został oparty i pierwotnie wypracowany na terenie teorii, dla której podstawowe wartości porozumiewania się są wyznaczone przez takie czynniki, jak skuteczność, szybkość, ścisłość, bezkonfliktowość itp. Od pewnego czasu ów model jest przedmiotem płynącej z różnych źródeł i zmierzającej w rozmaite strony krytyki<sup>1</sup>. Poniższe uwagi również lokują się w tym nurcie.

Najgłębsze przekonanie każdej semiotyki, którym jest teza o komunikacyjnym charakterze znaków, każe rozpocząć poszukiwanie podmiotu już na tym prymarnym poziomie. Komunikacyjność stanowi jądro semiotyki i od określenia tego centrum zależy, z jaką postacią semiotyki będziemy mieli do czynienia. Przejrzysty model komunikacji nie wystarcza, ponieważ – z interesującego nas w tej chwili punktu widzenia - podmiot sprowadzony jest do roli nadawcy bądź odbiorcy. Chociaż z trzech podstawowych czynników aktu komunikacji dwa odnoszą się do podmiotu, to jednak ich semiotyczny żywot został wyraźnie poza światem badanym. Często odnosi się wrażenie, że nadawca i odbiorca zostali uwzględnieni jedynie dla porządku jako pewien początek i koniec. Semiotyka podmiotu - uwzględniająca całą dramaturgię podmiotu - w dalszym ciągu czeka na sformułowanie.<sup>2</sup> Jedną z dróg do jej utworzenia wychodzi od ponownego przemyślenia podstawowych założeń semiotyki, a zwłaszcza tego, czym jest komunikacja.

Krytyczną refleksję nad klasycznym modelem komunikacji podejmuje także Łotman<sup>3</sup>. Oto zasadniczy kierunek jego myślenia: akt komunikacji ma charakter dynamiczny. Dynamizm i napięcie w procesie porozumiewania wynikają ze starcia dwu nierównomiernych czynników: tego, co indywidualne i tego, co wspólne. Stąd też komunikacja ma charakter dwubiegunowy. Może nastąpić tylko wtedy, gdy dokona się - chociażby częściowo - mediacja między przeciwstawnymi elementami. Dlatego - powiada Łotman - można komunikację nazwać kompromisem między indywidualnym i wspólnym. U podstaw każdego procesu wymiany semiotycznej leży sfera „wspólnej”. Aby mogła nastąpić komunikacja znakowa, z obszernej dziedziny sygnałów, symptomów i oznak, wszelkiego rodzaju wyrażen i manifestacji, w których tkwi i które produkuje człowiek, musi wyodrębnić się węższa sfera sygnałów zrozumiałych i wspólnych z innymi ludźmi. Jednym słowem do porozumiewania konieczny jest kod oparty na idei ekwiwalencji. Takie są wymagania kodu jako środka łączności. Ale punkt widzenia kodu i jego główną regułę przeniesiono na cały model porozumiewania. Założono mianowicie, iż uczestnicy tego aktu wymieniają ekwiwalentne znaczenia. Zasada wspólnego języka - reguła ekwiwalentnej wymiany - likwiduje

---

1 Z polskich prac trzeba zwłaszcza wskazać J. Lalewicza: *Krytyka teorii funkcji mowy Bühlera-Jakobsona*, „Teksty”, 1973, nr 6; *Komunikacja językowa i literatura*, Wrocław 1975; *Proces i aparat komunikacji literackiej*, „Teksty”, 1978, nr 1. Także J. Kaczorowskiego: *Paradoks niekomunikatywności*, „Teksty”, 1976, nr 2 i M. Głowińskiego: *Komunikacja literacka jako sfera napięcia*, [w zbiorze:] *Problemy odbioru i odbiorcy*, Wrocław 1977.

2 Wyraźnie zmierza w tym kierunku A. Okopień-Sławińska w swoich pracach poświęconych zagadnieniom form osobowych.

3 Chodzi głównie o następujące prace: *Znakowyj miechanizm kultury*, [w zbiorze:] *Sbornik statiej po wtoricznym modielirujuszczim sistiemam*, Tartu 1973; *O dwu modielach komunikacji w sistiemie kultury*, [w zbiorze:] *Semiotike. Trudy po znakovym sistemam*, VI, Tartu 1973; *O sootnoszeni pierwicznogo i wtoricznogo w komunikatiwno-modielirujuszczich sistiemach*, [w zbiorze:] *Materiały wsiesojuznogo simpozjuma po wtoricznym modielirujuszczim sistiemam*, I, Tartu 1974.

różnice między osobami biorącymi udział w komunikacji. Stają się one zatem jakąś jedną osobą. Kod zabezpiecza techniczny aspekt wymiany semiotycznej, lecz zarazem neguje jej potrzebę, gdyż nie daje do niej treści. Treści, które mogą być przekazywane, podporządkowują się prawu ekwiwalencji. Są w pewnym sensie uzgadniane, a więc i jakby już znane. Natomiast to, co nie jest wspólne, wszelkie przejawy nie-rozumienia, niepełnego lub różnego rozumienia, określa się mianem szumu i uznaje się za zjawiska obce komunikacji.

Przeciwny biegun skupia się wokół „indywidualnego”. Wszak tu leży przyczyna i treść porozumiewania. Przyczyną tą jest chęć przekazania „nowego”, lecz owa intencja wykracza poza wspólny język. Wartość przedstawia nie podwojenie informacji, nie powtórzenie znanego i wspólnego, ale nieznanego i indywidualnego. W kodzie zaczyna wyodrębniać się to, co wyłamuje się z jego rygorów. Powiada Łotman:

[...] uczestnik komunikacji jest aktywny dla mnie właśnie jako »drugi« - otrzymana od niego informacja przedstawia wartość, ponieważ nie jest podwojeniem tego, co już znam, a dlatego, że pochodzi od i n n e j osoby. W tej mierze, w jakiej uczestnicy komunikacji połączeni są wspólnym kodem, okazują się j e d n ą osobą. Ale «tylko ta strona ich dobrowolnej komunikacji, która nie jest deszyfrowana przez ten wspólny kod (to znaczy nie deszyfruje się automatycznie, lecz wymaga w y s i ł k ó w świadomości semiotycznego aktu deszyfrowania), tworzy indywidualność każdego z nich, przedstawia informacyjny interes dla drugiego.<sup>4</sup>

Łotman następująco podsumowuje relację między osobą mówiącą a kodem-pośrednikiem: z jednej strony dany jest mechanizm łączności, ale brak treści, z drugiej dana treść, lecz nieobecny środek przekazu. Realna komunikacja zawsze stanowi napięcie między tymi biegunami i zawsze jest kompromisem. U podstaw każdego aktu przekazywania leży formuła: „ekwiwalentny, ale inny”. Pierwsza część formuły czyni wymianę znaków technicznie możliwą, druga - nadaje jej sens. Uczestnicy komunikacji posługują się różnymi, jedynie w pewnym zakresie przecinającymi się kodami. Dlatego też zasada kompromisu łączy się z formułą przekładu. Komunikacja opiera się na tych dwu czynnikach.

Tak rozumiana komunikacja musi prowadzić do zrewidowania poglądów na zjawisko nierozumienia i w ogóle wszelkich zaburzeń w procesie porozumiewania się. Zjawiska tego typu, traktowane w przejrzystym modelu komunikacji jako szumy, nie są czymś ubocznym i obcym komunikacji. Przeciwnie: stale jej towarzyszą i należą do jej istoty. Określenie „kompromis” nie pojawia się u Łotmana przypadkowo. Zasada komunikacji jako kompromisu pomiędzy indywidualnym i wspólnym dotyczy nie tylko porozumiewania się między osobami, lecz jest również uniwersalną formułą komunikacji ogólnokulturowej. Stan chwiejnej równowagi - podkreśla Łotman - jest stanem optymalnym, natomiast zwycięstwo któregoś z biegunów likwiduje porozumiewanie się i prowadzi do semiotycznej śmierci kultury.

---

4 O *sootnoszeni*, op. cit., s. 224-225. Podkreślenia J. Łotmana.

Spróbujmy nieco wyostrzyć przedstawione poglądy Łotmana. Ośrodkiem naszej amplifikacji niech będzie główna jego teza o komunikacji jako kompromisie. Przede wszystkim należy zauważyć, że owa teza w takiej postaci, w jakiej ją tu sformułowano, nie zaskakuje nowością. A do tego jeszcze ten niezbyt fortunny termin „kompromis”, tak przecież obciążony negatywnymi asocjacjami w naszych „bezkompromisowych” czasach. Trzeba więc rzecz całą od nowa rozważyć. Oto kilka elementarnych obserwacji.

Jeśli mówimy o kompromisie, zawsze pojawia się problem całości i części. Zasada kompromisu jest zasadą części. Przyjmuje się, że istnieje pewna całość, kompletny obiekt czy stan, który tylko w części podlega zmianie. Zawsze możemy mówić o tej części, która podlega kompromisowi i o tym obszarze, który nie jest nim objęty. Formuła kompromisu jest formułą nietożsamości i nieidentyczności. I jeśli taką formułą łączymy osobę i kod, jeśli uznajemy, że komunikacja między osobami odbywa się według tej reguły, oznacza to, iż umiejscawiamy pełnię bytu poza procesem porozumiewania się, że nadajemy osobie charakter całości niewymiennej, która nie da się zamknąć w tym, co komunikuje. W ten sposób - partnerami modelowymi układu kompromisowego, dwoma biegunami porozumiewania się, jawią się czysta „osobowość” i czysta „językowość”.

Co z osoby nie podlega kompromisowi? Dokładna odpowiedź wymagałaby odwołania się do określonej koncepcji człowieka. Tu tego nie mogę uczynić. Przyjmijmy jedynie, że na zewnątrz tak rozumianej komunikacji pozostaje pewna istota ludzkiego bytu. Bytu wielowymiarowego i wielokierunkowego, rozpiętego dramatycznie między rozlicznymi ograniczeniami. Stan naturalny jednostki - to wyodrębnienie i zróżnicowanie wobec natury i społeczeństwa. Jednocześnie człowiek nieustannie dąży do przełamania tej sytuacji. Jedną z postaci owej tendencji ma charakter wymiany semiotycznej. Komunikacja rodzi się w momencie, gdy człowiek uświadamia sobie swą ontologiczną sytuację. W tym też momencie rodzi się możliwość i konieczność oznaczania. Semiotyczność jest więc efektem zaniku tożsamości, wyłania się w chwili, gdy człowiek poznaje, że jest nagi. Jest próbą zabudowania prześwitu między osobą a światem. Można powiedzieć, że konieczność komunikacji znakowej raczej jawi się karą niż błogosławieństwem człowieka. Bo cóż stanowi jej podstawę - formuła kompromisu, reguła uzgodnionej reprezentacji!

Dla oznaczenia tej „części” osoby, która objęta jest formułą kompromisu przyjmuję określenie „podmiot”. Natomiast dla pełnego, bezkompromisowego bytu rezerwuję nazwę „osoba”. Nawiązuję w ten sposób do znanego rozróżnienia J. Maritaina i E. Mouniera, którzy w swej koncepcji personalizmu rozdzielali indywiduum, jednostkowość człowieka jako funkcję materii, to, co łączy człowieka ze społeczeństwem, i osobę, która jest transcendentna wobec natury i społeczeństwa. W komunikacji obecny byłby więc aspekt podmiotowy osoby, jej wymiar społeczny, natomiast pełny byt byłby umiejscowiony na zewnątrz. Między obu wymiarami istnieje, rzecz jasna, określona więź. Więź ta jednak może być rozmaicie modelowana. Tym problemem chcę się zająć nieco bliżej.

Skoro komunikacja jest świadectwem konfliktu między osobą a kodem i skoro ich starcie

rozwiązuje się nie na zasadzie zwycięstwa, lecz kompromisu, to znaczy, że wypowiedzi mają charakter ambiwalentny. Ambivalencja będzie polegała na obecności obydwu biegunów: indywidualnego i wspólnego, osobowego i społecznego, nieprzekazywalnego i przekazywalnego. Rodzi się w związku z tym postulat, aby badać tekst jako splot NIE-POROZUMIENIA. Owszem, dość często mówiło się o walce z kodem, ale zbyt często rozumiano tę walkę w aspekcie finalistycznym, zwycięstwo lub klęska, lokalizowano ją gdzieś przed wypowiedzią. Gotowy produkt rozumiano jako ten moment, w którym batalia już się zakończyła, jako „krajobraz po bitwie”. Tymczasem - z punktu widzenia komunikacji - wypowiedź nie ma charakteru dokonanego, lecz ciągle jest procesem. To „NIE-” wiąże się z obecnością indywidualnego, to wpisana w tekst nadwyżka osobowa.

Tekst można ująć od strony mniej lub bardziej kompromisowego stosunku wobec osoby. Byłoby to rozpoznawanie wpisanego weń kompromisu, nie-porozumienia tkwiącego w komunikacji. Wiadomo, że twórca nie jest w tym samym stopniu obecny w rozmaitych swych wytworach. Stół, samochód, taniec, rzeźba, modlitwa i wiersz różnią się między sobą także intensywnością czy wręcz obecnością jego śladów, tylko niektóre z rzeczy ludzkich wydają się posiadać specjalny sposób na oznaczanie swoich z nim związków. Te mianowicie, które mają moc znakowania osoby wewnątrz siebie, zwłaszcza w postaci tzw. podmiotu literackiego. Ten ostatni jawi się jako semiotyczne naśladowanie osoby zewnątrztekstowej. I jakbyśmy oddzielali twórcę od „ja” mówiącego, związek ten nigdy nie da się zatrzeć. Jeżeli nie ma osoby, to cóż za podmiot może przemawiać w tekście? Podmiot, odrębny bytowo i funkcjonalnie od autora, może być sobą jedynie dlatego, że jest na obraz i podobieństwo osoby.

Ale fakt, że wypowiedzi językowe posiadają ten szczególny przywilej semiotyzowania osoby, nie przesądza jeszcze całkowicie o ich osobowym charakterze. Jednostka może przecież silniej manifestować się w twórcach pozbawionych takiej możliwości. Podmiot jest obecny w każdej wypowiedzi, lecz odległość dzieląca go od osoby nie jest stała. Utwór literacki z tego punktu widzenia tworzy splot różnych pozycji „ja” mówiącego. Są to pozycje, w których zbliża się do osoby i wtedy podmiotowość nasila się: są to też pozycje, w których charakter podmiotowy słabnie, bo wydłuża się dystans. Osoba bezkompromisowo bytująca stanowi zawsze dla „ja” literackiego podstawowy punkt odniesienia i kryterium jego samodzielności. Gdy patrzymy na podmiot od strony jego związków z tym bezwzględnym bytem, zauważamy, że relacje te zazwyczaj nie są stałe, nawet w obrębie jednej wypowiedzi, a tworzą skomplikowaną wiązkę zbliżeń i oddaleń. Wypowiedź odrywa się od osoby, która może być w niej obecna jedynie w pewnym wymiarze. Ten wymiar to oznaczenie pozycji „ja” mówiącego. Osoba niejako rezerwuje sobie miejsce w tekście, takie, że oto ktoś to wypowiada. Wobec podmiotu stanowi „urządzenie do matrycowania”, dostarcza mu antropologicznego wzoru, ten natomiast staje się jej modelem. Kompromisowy pakt, odłączenie i oddalenie wypowiedzi od „punktu metafizycznego” powoduje, że pozycja podmiotowa jest słaba. Wypowiedź-kompromis można rozpatrywać jako stan chwiejnej równowagi między dwoma biegunami podmiotu: osobowym i nieosobowym. Biegun osobowy oznacza minimalny

kompromis wobec kodu; przeciwny biegun - największy.

Kiedy osoba ma największe szanse, aby wyrażając siebie uniknąć „hańbiącego” układu z kodem? Teoretycznie rzecz biorąc, dzieje się to wtedy, gdy nie musi zapośredniczać siebie za pomocą jakiegokolwiek semiotyki, gdy komunikacja ma charakter jakiegoś widzenia „twarzą w twarz”, a nie „poprzez zwierciadło” znaków. Takim stanem optymalnej mowy jawi się milczenie. Milczenie pojęte jako mowa wewnętrzna, zdolna pełnić funkcję komunikacyjną.<sup>5</sup> Istnieje także inny sposób: taka komunikacja, w której mówi się jakby po raz pierwszy. „Ja” mówiące ma wtedy charakter całkowicie zindywidualizowany i tworzy jakiś nowy język, niezrozumiały, bo nie posługujący się wspólnym kodem, „boski” bełkot. Obydwa style realizują się w postawie mistyków odmawiających komunikowania swoich wizji bądź też w glosolaliach sekciarzy. A więc albo brak wyrażenia w takim systemie semiotycznym jak język, albo nadmiar, czyste wyrażenie. W obydwu przypadkach podmiot jest bliski osobie, utożsamia się prawie z nią. Rzecz można, iż jest wyraźnie znakiem bytu osobowego i to znakiem umotywowanym. Stanowi „ikonę” osoby.

Tak rysują się sytuacje modelowe. Co natomiast dzieje się w wypowiedziach jednak posługujących się językiem wspólnym? Należy więc zauważyć, że milczenie jawi się również jako składnik mowy. I to na wielu poziomach. Taki stan wynika z faktu, iż znaki mają charakter dyskretny. Szczątki milczenia są obecne w języku naturalnym w postaci nieodzownych przerw między jednostkami lingwistycznymi. Do pewnego stopnia znajduje to swoje odbicie nawet w pisowni (myślniki, przecinki, kropki). Jeszcze bardziej widoczne jest milczenie na poziomie wypowiedzi tworzących wtórny system modelujący. Był tego doskonale świadom artysta i myśliciel tej miary, co Norwid. Nawiązując do jego idei, można sformułować postulat badania w utworze obecności milczenia. Tkanę tekstu, a tym bardziej dzieło literackie tworzy nie tylko obecna materialność języka, ale i - posługując się określeniem poety - „białe kwiaty”. Owe miejsca puste nie są jakąś nicością, lecz wyrazem, który formuje wzór osobowy, to gromadzący się we „wglębiach” między znakami ich mroczny rewers. Czasami milczenie materializuje się uzyskując wręcz kształt frazy rytmicznej i jednostki kompozycyjnej (por. „przepuszczone” strofy). Można również wskazać całe kultury, w których szczególną rolę przypisuje się tej semiotyce. W dużym stopniu dzieje się tak w kulturach buddyjskich. Brak wyrazu językowego nie oznacza braku komunikacji. Przeciwnie: milczenie okazuje się mową o maksymalnym napięciu i sile oddziaływania. Poezja zenu więcej milczy niż mówi. Japońskie haiku - „poezja bez słów” - to zaledwie jakieś kilkunastosylabowe incipity czy tytuły wierszy, gdzie poeta ledwie podjąwszy mówienie, natychmiast przerywa. Milczenie w tej poezji jest sposobem wyrazu i punktem dojścia. Podobnie rzecz się dzieje w malarstwie zenu, które operuje pustą przestrzenią.

Obecność w dziele „białych kwiatów” to jednakże tylko jeden ze sposobów semiotyzowania osoby. Inny sposób nawiązuje do sytuacji glosolalii. Wynika ona z pojęcia osoby jako bytu

---

<sup>5</sup> Por. prace I. Dąmbskiej: *Milczenie jako wyraz i jako wartość*, 9, „Roczniki Filozoficzne”, 1963; *O funkcjach semiotycznych milczenia*, [w:] *Znaki i myśli*, Warszawa 1975.

jednostkowego i indywidualistycznego. Stąd też w wypowiedziach, które mogą należeć do różnych jednostek, „ja” mówiące oddala się od osoby i jego podmiotowość zanika. Nasilanie i opadanie podmiotowości w danym tekście nie jest tożsame ze stopniem wykreowania podmiotu. Podmiot widoczny, „głośny” może być tylko w małym stopniu osobowy. I odwrotnie. To zależy od stopnia jego indywidualizacji. Wybór trzynastozgłoskowca może okazać się decyzją osobową, jeżeli np. czyni się to po raz pierwszy. Taki wybór nie mieści się w kodzie, jest niezrozumiały. Ale będzie świadectwem upadku osoby, jeśli - całkowicie zleksykalizowany - zostanie użyty w tekście, który nic nie „mówi”, np. w wierszowanych reklamówkach. Tak jak bywa się poetą, tak też bywa się osobowym podmiotem. Można powiedzieć z dużym uproszczeniem, że podmiot-persona nie jest wartością stałą.

Podmiot odpersonalizowany wyznacza drugi biegun, wypowiedzi. Do niego ciężą komunikaty, w których osoba zawiera układ o wzajemnej pomocy z kodem. „Ja” mówiące pozostaje wtedy czystą funkcją, pustym miejscem do wypełnienia. Stanowi nieosobową i niezindywidualizowaną maskę. Jego związek z osobą nie urywa się, ale staje się daleki. Jeśli jeszcze jest znakiem osoby, to jedynie znakiem konwencjonalnym. Za czystą realizację takiego stanu można uznać wypowiedzi przeciwstawne milczeniu i „boskiemu” belkotowi. Kontrowersyjna teza niektórych strukturalistów, która głosi, że język nami mówi, okazuje się nieprawdziwa, jeśli ją odnieść od wszelkich aktów mowy, ale zachowuje swą opisową wartość dla jednego z biegunów wypowiedzi. Tego, który przechyla się w stronę odpersonalizowanego podmiotu. Jest wreszcie prawdziwa jako diagnoza określonego stanu kultury, w którym zamiast osoby „zabiera głos” anonimowy kod w masce podmiotu. Teksty wyprodukowane przez urzędników w rodzaju orwellowskich wersyfikatorów posiadają zapewne jakiś podmiot mówiący. Jest on jednak personą zgodnie ze swą łacińsko-etruską etymologią.<sup>6</sup> To jedynie maska tragiczna i obrzędowa, maska przodka, twarz zmarłego. Takie sztuczne indywiduum może być obiektem przywłaszczania i regulacji prawnej. W Rzymie niewolnicy nie posiadali prawa do posiadania owego sztucznego podmiotu: *Servus non habet personam*. Dzisiaj nieco inaczej: zniewoleni posiadają tylko maski. *Servus habet personam*. Okoliczności społeczno-psychologiczne umacniania się tego bieguna opisał E. Fromm jako rozliczne mechanizmy ucieczki od wolności. Skutki językowe odnotowuje słynne studium V. Klemperera<sup>7</sup>. Tu także należy umieścić wizję nowo-mowy. Są to opisy, jak język przywłaszcza człowieka.

„Ja” mówiące jest znakiem i jako takie ma charakter dyspozycyjny. Akt mówienia polega na każdorazowym jego przywłaszczeniu, na postawieniu siebie w pozycji podmiotowej.<sup>8</sup> Z właściwości „ja”-znaku wynika jego zmienna relacja wobec osoby. M. Foucault proponuje, aby

6 Zob. klasyczne studium M. Maussa z 1938 roku: *Pojęcie osoby*, [w:] *Socjologia i antropologia*, przeł. M. Król, wstęp C. Lévi-Strauss, Warszawa 1973.

7 Oprócz wspomnianych autorów zob. potężną (771 stron!) kontynuację Klemperera: *J.-P. Faye, Langages totalitaires. Critique de la raison narrative, critique de l'économie narrative*, Paris 1972.

8 Nawiązuję tu do słynnych analiz E. Benveniste'a: *Mowa a ludzkie doświadczenie*, (w zbiorze:] *Znak, styl, konwencja*, oprac. M. Głowiński, przeł. K. Falicka, Warszawa 1977.

traktować wypowiedź jako splot różnego rodzaju stosunków „ja” do tego, co mówi. To, co nazywa „pozycją podmiotu” określa stosunek, jaki może i powinna zajmować jednostka, aby być podmiotem danego sformułowania.<sup>9</sup> Mniej więcej taka intencja zawiera się w powiedzeniu: „Podpisuję się pod tym”.

Weźmy dzieło literackie zaopatrzone w przedmowę, w której autor mówi o okolicznościach napisania utworu, o funkcjach jakie mu przypisuje itp. Pozycję podmiotu tych sformułowań bezsprzecznie zajmuje autor, osobnik, którego nazwisko figuruje na okładce książki. Warunki indywidualizacji podmiotu są na tyle jednoznaczne, że tylko jedna osoba może występować w jego roli. Są to zdania wypowiedziane przez „ja” w dużym stopniu personalne. Jeśli - dalej - w powieści natrafiamy na zdanie: „Bitwa pod Grunwaldem odbyła się w 1410 roku”, to pozycja mówiącego wyznaczana jest tu przez stosunek inny niż w zdaniach z przedmowy. Przede wszystkim oznakowana jest bardzo schematycznie. Kto powiedział to zdanie? Oczywiście, ten, kto mówi w tym tekście. Autor, podmiot. Jednakże takie zdanie może powiedzieć każdy niezależnie od okoliczności, przestrzeni, języka. Pozycja „ja” ma tu charakter w dużym stopniu neutralny. Może być „zajęta” przez każdego, kto może ją zajmować, aby wypowiedzieć takie zdanie. Przez każdego, kto może o sobie powiedzieć: „Mogę się pod tym podpisać”. Obok fizycznego sprawcy tego zdania pojawiają się inne „ja” pretendujące do zajęcia tego miejsca. Jednolita mowa podmiotu tworzy faktycznie całą .skomplikowaną konfigurację pozycji podmiotowych. Jeśli wypowiedź tworzy takie pozycje podmiotowe, które mogą być zajęte przez każdego, przez dowolną jednostkę lub grupę, jej charakter personalny gwałtownie zniża się. Pozycja kompromisowa osoby, jej bezbronność, wynikająca z tego, że tylko znakuje swoje miejsce, i fakt, że semiotyczne miejsce podmiotu, tak jak każdy inny znak, może być w zasadzie przez każdego przywłaszczone i wykorzystane, otwiera problematykę badania wypowiedzi z punktu widzenia możliwości przywłaszczania roli „ja”.

Ujęcie utworu jako terenu bitwy nie jest żadną nowością. Są to stare tematy historycznoliterackie. Już J. Tynianow pisał o walce literackiej między pokoleniami archaistów i nowatorów. Cała poetyka historyczna opisuje te literackie kampanie. Ale głównym dobrem, o jakie toczy się wojna - w ujęciu poetyki historycznej - jest język poetycki, styl, chwyt, funkcje.

Tymczasem u Foucaulta odnajdujemy postulat, aby przywłaszczanie traktować nie tylko jako element zewnętrzny wobec tekstu, ale jako czynnik wewnętrzny, współtworzący. Wypowiedź już u swych początków - powiada autor *Archeologii wiedzy* - podlega nie tylko określonym zasadom wyłaniania się, ale i regułom przywłaszczania. Można przypuszczać, że właśnie ambiwalentny podmiotowo charakter wypowiedzi w dużym stopniu umożliwia takie postępowanie. Analiza bezbronności podmiotowej wydaje się umożliwiać dotarcie do tej problematyki od wewnątrz. Walka literacka - jeśli pozostać na terenie samej literatury i samego tekstu - toczy się nie tylko o język, styl czy gatunek, ale może przede wszystkim o opanowanie miejsca, z którego przemawia

---

<sup>9</sup> M. Foucault, *Archeologia wiedzy*, przeł. M. Siemek, Warszawa 1977, s. 121-126. Dalej również nawiązuję do uwag Foucaulta.



podmiot. Tynianow pisał, że „indywidualność autorska” i „osobowość literacka” są pojęciami energetycznymi, że nie stanowią zamkniętych systemów. Podmiot wypowiedzi jako zakrzepła maska tworzy pewną zamkniętą strukturę, która jest dynamizowana przez rozliczne jej wypełnienia. To, co nazywamy podmiotem, jako funkcja i miejsce jest za każdym razem formułowane i określane przez zewnętrzne relacje. Np. „Mickiewicz” romantyków to inny podmiot niż „Mickiewicz” Przybosia; Dostojewski stara się przechwycić głos Gogoła, posłużyć się nim i podporządkować własnym celom. Pojawia się tu problem „cudzego głosu”, ale traktowanego nie jako głos odrębny i samodzielny, lecz jako własny. Tak jest u Błoka, tak jest u Przybosia, który powtórzył nie tylko kilka obrazów Mickiewicza, ale starał się opanować jego społeczną funkcję wieszczą, a także i wewnętrzną pozycję podmiotu. Jako ekstremalne pojawiają się tu takie sytuacje literackie, gdy uznaje się istnienie pewnego podmiotu (a w konsekwencji i tekstu) kanonicznego, który należy jedynie powtarzać. Chyba można to odnieść do Miłosza, który negatywnie oceniwszy możliwości literatury, zajął się tłumaczeniem tekstów biblijnych, czy do J. M. Rymkiewicza, imitującego - jak sam to nazywa - głosy poetów barokowych. Mieści się tu i problem magicznego wręcz utożsamiania się z podziwianą osobą. Wedle formuły: być takim jako On - być NIM.

W swych zewnętrznych przejawach szkicowane powyżej problemy są znane i częściowo badane. Tu szłoby o przesunięcie tej problematyki w głąb samej wypowiedzi, gdyż zewnętrzne jej opanowanie i przywłaszczanie wiąże się z wewnętrzną dyspozycyjnością. Miejsce podmiotu, warunki jego mówienia, są w tekście ciągle do wypełnienia. Nietożsamość ontologiczna osoby i wypowiedzi, możliwość nieskończonego jej powtórzenia, kompromisowe występowanie osoby, która jedynie oznacza swoje miejsce, formując kategorię podmiotu, pogłębiają różnice i ułatwiają zajęcie pozycji wygłosowej przez dowolną jednostkę.

## **2. Komunikacja jako kompromis między fascynacją a informacją.**

### **Autokomunikacja**

Nieco inne oświetlenie szkicowanej problematyki uzyskamy, gdy nałożymy na zarysowane kwestie koncepcję autokomunikacji Łotmana<sup>10</sup>. Łotman zauważa, że obok takiego podstawowego kierunku porozumiewania się jak Ja - On, funkcjonuje porozumiewanie się na linii Ja - Ja. Jednakże nie chodzi tu o analizę wypowiedzi pełniących czystą funkcję mnemoniczną, wszelkiego typu zapisów „ku pamięci”. Rzecz jest natury ogólniejszej.

Autokomunikacja, czyli „komunikowanie do siebie samego już znanej informacji przede wszystkim ma miejsce we wszystkich tych przypadkach, gdy przy tym podwyższa się ranga komunikatu” - oto określenie Łotmana. Przekaz, aby mógł pełnić tę funkcję, powinien dla tego, kto

---

<sup>10</sup> Nauka Łotmana o autokomunikacji zawarta jest przede wszystkim w rozprawie *O dwóch modelach komunikacji*, op. cit.; zob. również jego szkic *O dwóch typach orjentacji kultury*, [w:] *Stati po tipologii kultury*, I, Tartu 1970. Rzecz jasna, w następnych partiach szkicu odwołuje się do tych prac.

mówi, nabrać nowych sensów, powinien stać się jakby nieznany. Okoliczności, w jakich może to nastąpić, Łotman opisuje następująco:

Różnorodne systemy szeregów rytmicznych, zbudowane na syntagmatycznych, jasno wyrażonych zasadach, ale pozbawione własnego semantycznego znaczenia - od muzycznych powrotów do powtarzającego się ornamentu - mogą występować jako zewnętrzne kody, pod których wpływem przebudowuje się komunikat własny. Jednakże do tego, aby system działał, konieczne jest zderzenie i wzajemne oddziaływanie dwóch różnych zasad: komunikatu w pewnym języku semantycznym i zastosowanie czysto syntagmatycznego, dodatkowego kodu. Tylko jako przecięcie tych zasad tworzy się ten system komunikacyjny, który można nazwać językiem »Ja-Ja«.

Zmiana kierunku porozumiewania ma więc miejsce wtedy, gdy na „normalny” komunikat sformułowany w określonym kodzie (np. w języku naturalnym) nakłada się inny kod, jakby pozbawiony znaczenia. Rolę dodatkowych i zewnętrznych kodów mogą pełnić różnego typu struktury formalne. Im bardziej będą asemantyczne, lecz z wyrazistą strukturą syntaktyczną, tym skuteczniej mogą oddziaływać na przekaz zmieniając jego kierunek. Takie struktury o wyrazistej syntaktyce i ubogiej semantyce posiadają niektóre obiekty przestrzenne (zespoły architektoniczne, desenie i ornamenty), obiekty czasowe typu muzyki, rozmaite szeregi jednostajnych miarowych dźwięków (stukot kół, kołysanie), migotanie ognia na kominku, ba, nawet ...mruczenie kotka. Tekst sformułowany w „obecności” wymienionych kodów przejmując ich rytmikę i organizację. Rytmika tych struktur niejako „udziela się”, zaczyna przenikać w obręb tekstu współtworząc go. Pomijamy tu aspekt psychologiczny. Ważne jest, że w ten sposób dochodzi - przy niezmiennym nadawcy wypowiedzi - do jakościowej transformacji przekazu. W systemie Ja-On komunikat pozostaje niezmienny, zmienia się tylko nadawca i odbiorca. Porozumiewanie zrównuje uczestników komunikacji według formuły: „To, co wiem ja, wiesz teraz i ty”. W autokomunikacji, powstałej pod wpływem dodatkowych kodów, „ja” zaczyna uświadamiać sobie nową jakość komunikatu. W efekcie - powiada Łotman - następuje przebudowa samego Ja. Przekaz, który zamierzałem uformować lub który już rozpocząłem tworzyć, zetknąwszy się z jakąś zewnętrzną postacią organizacji, z jakimś zdecydowanie rytmicznym kontekstem wyszedł inny niż zamierzałem. Stał się dla mnie czymś zaskakująco nowym. Tak rozumiana autokomunikacja stanowi „odkrycie” czy też „natchnienie”. Właśnie brak semantyki powoduje, że kody zewnętrzne są niezauważalne i mogą przeniknąć w głąb przekazu od wewnątrz go reorganizując. Interferencja dwóch kodów tworzy więc autokomunikację. Rzecz jasna, nie oznacza to, że przekaz wyklucza innego odbiorcę, że określa jakiś obszar intymności. Jest jedynie objawieniem dla „ja” nowego sensu, a dla odbiorcy zewnętrznego tworzy obraz tym sposobem wykreowanego podmiotu.

Łotmanowskie określenie autokomunikacji jako interferencji przekazu językowego i pewnego kodu asemantycznego nawiązuje do sformułowanej przez J. W. Knorozowa teorii fascynacji<sup>11</sup>.

---

11 Niestety, Knorozow zdołał dotychczas opublikować tylko niewielki fragment swojej fascynującej teorii fascynacji: *Ob izuczeni fascinacii*, [w zbiorze:] *Strukturno-tipologiczeskije issledowanija*, Moskwa 1962.

Fascynacją nazywa Knorozow szczególne właściwości ułatwiające przyjęcie informacji zawartej w sygnale lub też odwrotnie, całkowicie czy częściowo przekształcające, a nawet niszczące informacje, które odbiorca posiadał wcześniej. Szereg znakowy transmituje nie tylko znaczenia, ale przynosi także pewną postać organizacji syntaktycznej. Znak wypełniony jest nie tylko informacją, lecz również materiałem fizycznym, czymś dodatkowym, towarzyszącym. Formuje to w znaku pewien mroczny obszar, który często określa się mianem „szumu”. Ta nie-informacja towarzysząca znakowi w wypowiedzi może przekształcać się w ciąg rytmiczny. Właśnie czysta rytmika stanowi podstawę fascynacji. Proces komunikacji znakowej stanowi ciągłą oscylację pomiędzy semantyką i syntaktyką, sensem i rytmem, informacją i fascynacją. Fascynacja stanowi podstawę owych zewnętrznych kodów powodujących zmianę kierunku komunikowania. Według pewnych hipotez, u początków ludzkiego porozumiewania była fascynacja.

Działanie elementów fascynujących w autokomunikacji powoduje, że informacja sformułowana przy jej pomocy nakłada się na obecne w pamięci informacje, następuje „uświadomienie” i doorganizowanie „ja”. Zderzenie komunikatu językowego i zewnętrznego kodu swoiście kształtuje semantykę tekstu. Obydwa czynniki starają się narzucić swe właściwości wypowiedzi. Asemantyczny kod dąży do odsemantyzowania znaczących elementów tekstu, te ostatnie zaś pragną nasemantyzować jego syntaktykę. Stanem niejako „normalnym” jest stan kompromisu pomiędzy tymi tendencjami. Tekst zachowuje swe ogólnojęzykowe znaczenie, ale wzbogacone o sensory wtórne, uformowane w procesie semantyzacji rytmiki dodatkowego kodu. Do tekstu dołącza się niejasna, swobodna i asocjatywna semantyka fascynacji. Wypowiedź w kanale Ja-Ja ma tendencję do obrastania znaczeniami indywidualnymi. Pełni rolę organizatora nieuporządkowanych asocjacji gromadzących się w świadomości jednostki. Tu może nastąpić odblokowanie i uruchomienie „zwiniętych programów” osadzonych na peryferiach pamięci. Fascynacja budzi te rejony i dostarcza wzoru rytmicznego do ich uformowania. Ciemne sensory, szczątkowe fabuły, skojarzenia i obrazy - to całe rumowisko wyobraźni - otrzymuje zasadę wyłamania.

Tak uformowany tekst posiada - według Łotmana - dwie cechy. Są to: redukcja słów do indeksów i tendencja do izorytmiczności. Jeżeli za czystą autokomunikację uznać „mowę wewnętrzną”, która charakteryzuje się całkowitym brakiem wokalizacji, która jest mową milczącą, to autokomunikacja kompromisowa będzie starała się zbytnio nie oddalać od tego ideału. Słowa w tekście sformułowanym według jej praw będą zmierzały do tego, aby stać się indeksami słów, ich znakami. Pisze Łotman o dekabryście, który w więzieniu śnił nie przedmioty, ale ich symbole, jakieś hieroglify. Redukcja, i skrót stanowią podstawę każdego zapisu w systemie Ja-Ja. Nierozwinięty język zbliża wypowiedź tego typu do szyfru. Swoiście - w związku z tym - modeluje się problem odbioru. Słowa takiego zapisu można odczytać i zrozumieć znając wcześniej, co jest napisane. Powiada Łotman: „Zrozumiałe tylko dla tego, kto rozumie”. Różnice między tekstem sformulowanym w systemie Ja-Ja i tekstem w systemie Ja-On doskonale widoczne są na przykładzie *Dziennika duchowego* i *Ćwiczeń duchowych* św. Ignacego Loyoli. Druga cecha

autokomunikacyjnego tekstu - to tendencja do izorytmiczności. Syntaktyka takich wypowiedzi cechuje się brakiem zakończonych zdań, otwartą składnią. Dąży do „nieskończonych łańcuchów rytmicznych powtórzeń”.

Nietrudno zauważyć, że cechy wypowiedzi autokomunikacyjnej zbliżają ją do mowy wierszowej. Obecność rozmaitych szeregów rytmicznych, powrotów, stanowi rodzaj uporządkowania naddanego, zbędnego z punktu widzenia więzów komunikacyjnych w „zwykłym” systemie Ja-On. Generalnie rzecz biorąc, tym zbędnym dodatkiem jest zjawisko szeroko rozumianego rytmu, który, powiada cytowany autor, nie należy do natury języka, a jest śladem agresji autokomunikacji na obcy teren. Autokomunikacja będąc minimalnym użyciem języka, jawi się zarazem jako minimalnie kompromisowa. Trzeba z naciskiem podkreślić, że każdy tekst językowy, zwłaszcza literacki, ma swój biegun autokomunikacyjny. Każda wypowiedź przecież jest do pewnego stopnia skierowana najpierw do siebie, a dopiero potem do drugiego. Lecz tylko niektóre teksty czynią z niej główną zasadę konstrukcyjną.

Na podstawie tego, co dotychczas powiedziałem, można byłoby wyrobić sobie następujący pogląd: każdy „bełkot” to najpełniejsza manifestacja osoby, natomiast każda postać mowy klarownej, przejrzystej świadczy o jej zaniku, zastępowanej przez podmiot-maskę obrzędową. Byłby to nonsens. Kiedy mowa ciemna, niech będzie - bełkotliwa - świadczy o osobowym charakterze podmiotu, a kiedy jest to zwykły bełkot? Kiedy czysta językowość, przejrzystość mowy świadczy o rozpadzie osoby, a kiedy jest jej znakomitą manifestacją? Mówiąc najkrócej, czynnikiem różnicującym jest to, czy dana wypowiedź określa wyraźnie warunki swojej indywidualizacji. Mowa zredukowana, w której słowa ciężą do indeksów i hieroglificznych skrótów, w której łamie się składnię, mowa niezrozumiała albo tylko w małym stopniu zrozumiała, jak tekst schizofrenika czy glosolalia, ma charakter osobowy, gdy określa indywidualność podmiotową. Jeśli wypowiedź „czysta” językowo, jak liczne „gatunki” gazetowe, teksty z zakresu obiegu masowego itp. - posiada tylko autora biologicznego i jakąś maskę-podmiot, lecz nie można określić stopnia jej indywidualizacji - osobowy charakter zanika. Rozwinięte językowo wypowiedzi, przezroczyste i klarowne, określając swój stopień indywidualizacji, są - rzecz jasna - w najwyższym stopniu osobowe. Chociaż sprawa się tu nieco komplikuje, bo ta „przezroczystość” nie jest znów tak bardzo przezroczysta - jak to pokazał Janusz Sławiński na przykładzie prozy M. Dąbrowskiej. Można rzec, że taka pełna, niezwykle rozwinięta językowo wypowiedź staje się do tego stopnia przezroczysta, że aż... nieprzezroczysta. I w tym sensie zbliża się do mowy nachylonej w kierunku milczenia. W swym rozwinięciu funkcji komunikacyjnej dochodzi wręcz do jakiejś eteryczności, w której na powrót osiąga stan „małej” (a więc olbrzymiej!) komunikatywności i... ezoteryczności. W ten sposób maksymalna jasność zbliża się do ciemności. Że nie jest to czysta spekulacja, świadczyć mogą o tym chociażby „przezroczyste” i mało-wielokomunikatywne wielkie teksty literatury realistycznej. Mowa osobowa przejawia się więc głównie tam, gdzie występuje albo zatrzymanie się przed progiem języka poprzez jego redukcję, albo maksymalne jego natężenie i całkowity nadmiar. Stany mowy najmniej osobowe to stany

średnie.

I jeszcze jeden problem trzeba wypunktować. Mowa autokomunikacyjna nie jest tylko zjawiskiem jednostkowym. Może również narodzić się i funkcjonować jako pewien typ mowy społecznej. Tak jest w przypadku wszelkiego rodzaju zaszyfrowanych tekstów hermetycznych. Podobnie rzecz się ma w przypadku zjawisk opisanych przez Bachtina pod mianem „mowy nie publikowanej”:

Kiedy w stosunkach międzyludzkich przekroczona zostanie pewna określona granica i stosunki te stają się całkiem intymne i szczere, wówczas następuje niekiedy łamanie zasad normalnego użycia słów, likwidacja hierarchii językowej, mowa przestrapia się na nowy, otwarcie familiarny porządek<sup>12</sup>.

Mowa familiarna ma podobne cechy do tekstów autokomunikacyjnych. Białoszewskiego szumy, zlepy i ciągi - gadanina zredukowana - to przecież nie innego jak autokomunikacja zrodzona w warunkach familiarnych, domowa glosolalia.

I tu pojawia się problem odbiorcy. Autokomunikacja, poświadczając osobę, jednocześnie swoiście wychyla się w stronę odbiorcy. I to dwoiście. Po pierwsze, będąc mową niejasną, aktywizuje tego, do kogo wydaje się nie być przeznaczona. Wymaga jakby samodzielnego powtórzenia i zastosowania dostarczonych reguł. Zakłada określoną postawę: zmusza odbiorcę do tworzenia własnych tekstów - interpretacji. Tak jest w przypadku tych tekstów, które autokomunikacyjność mają wpisaną w swą strukturę. Rysuje się tu i pragmatyka odbiorcy, i pragmatyka nadawcy, bo o niej też można mówić, skoro zmiana kierunku komunikacji nie tylko informuje o osobie, ale samej osobie objawia nowy sens. Po drugie; siła oddziaływania i potrzeba przekazów formułujących zasady kodowania jest taka, że rozciąga się i na wypowiedzi nie noszące dobitnych rysów autokomunikacji. To odbiorca - powie Łotman - w dużym stopniu decyduje, co mu przekazano: kod czy komunikat, odbiorca wybiera między fascynacją i informacją. Teksty strukturalnie autokomunikacyjne przez swą budowę zmuszają, aby traktować je jako kody raczej niż jako informujące komunikaty. Odbiór każdego innego tekstu uzależniony jest od sytuacji pragmatycznej. Są liczne przypadki, kiedy tekst funkcjonalnie traktuje się nie jak przekaz treści, ale przekaz reguł. Jeśli - mówi ciągle Łotman - czytelniczka powie: „Karenina - to ja”, i jeśli swoje zachowanie ukształtuje zgodnie z tym wzorem, znaczy, że tekstem powieści posłużyła się jako kodem.

W tym ujęciu kodem może stać się wszystko. Wszystko, co potrafi narzucić odbiorcy swą strukturę, dostarczy zasady porządkującej, zdoła uruchomić system asocjacji. Może to być magdalenka umoczona w herbacie, sen wyśniony w Dreźnie lub ogień, jak u Pascala. Tak się zachowuje odbiorca czy twórca, tak czynią i bohaterowie literaccy - i to są literackie obrazy autokomunikacji. Pisze znowu Łotman o Onieginie, który czyta książkę, ale nie zauważa jej treści.

---

12 M. Bachtin, *Twórczość Franciszka Rabelais'go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*, przeł. A. i A. Goreniowie, oprac., wstęp i komentarz S. Balbus, Kraków 1975, s. 567.

Książka nie jest dla niego samodzielnym komunikatem, lecz „stymulatorem rozwoju myśli”. Stymuluje samą mechaniczną automatycznością czytania. Oniegin czytając - nie czyta, patrzy na ogień, nie widząc go, słucha mruczenia, nie słysząc. Odbiera jedynie zewnętrzny rytm fascynacji, który organizuje jego monolog wewnętrzny. Również pisanie może być potraktowane jako swoisty kod organizujący „ja”. O czymś podobnym pisze Miłosz, gdy wspomina o przemożnej potrzebie inkantacji. Doprowadźmy do tego nieoczekiwanego spotkania Łotmana i Miłosza:

Namiętność czytania i pisania zasługiwałaby na osobny traktat jako Droga, w tym znaczeniu w jakim słowa tego używają taoiści. Istnieje gatunek ludzi bardziej, zmuszonych do wejścia na nią niż inni, to znaczy rzeczywistość zanadto ich rani dopóki jest chaosem, nieogarniona, toteż muszą ją ciągle porządkować i tłumaczyć na język. Ród ten nie pojawił się bynajmniej z wynalazkiem druku. Recytacje godzinne i litanii, śpiew gregoriański, codzienna lektura brewiarza i żywotów świętych dostarczały i duchownym, i wielu świeckim tzw. pokarmu czyli, jak ja to rozumiem, porządkującego rytmu<sup>13</sup>.

W tego typu sytuacji pragmatycznej mieści się i mnich buddyjski kontemplujący ogród skalny, którego złożony rytm pomaga w introspekcji, i „odbiór” przez wiernych wnętrza katedry gotyckiej, które- traktuje się jako kod, a nie jako komunikat. Stąd też odbiera się ją nie estetycznie, bo estetycznie - mówi Łotman - można odbierać tylko tekst, a nie zasady jego budowy. Wreszcie, w tym typie autokomunikacyjnego odbioru mieści się i ta podstawowa cecha obcowania z dziełem, literackim, jaką jest wielokrotność czytania. Czytanie ponowne już znanego tekstu nie jest komunikacją z autorem - ta nastąpiła przy pierwszej lekturze - ale autoporozumieniem.

Terytorium autokomunikacji jest olbrzymie. Rozciąga się od takich wypowiedzi jak przypowieści, zagadki, paradoksalne zdania, maksymy i dialogi mistrzów Zenu, oparte na całkowitej nielogiczności, jakby nie na temat, aż po powieści Joyce'a. Mieszczą się tu wszelkie progi, rozłamy, dewiacje i pęknięcia w tekstach literackich. Wszystko, co na pierwszy rzut oka niepojęte - oto domena wyłaniania się osobowego podmiotu. Wypowiedzi, które nie tylko chcą informować, pouczać, wyklądać, co dostarczać reguł, za pomocą których należy samodzielnie osiągać pewien stan. Taką konstrukcją posiadają księgi Zenu, które nie prezentują doktryny, a jedynie pewien kod umożliwiający samodzielną realizację. Sedno tkwi nie w księdze, lecz w sposobie posługiwania się księgą.

Mistrz Zenu przychodził do Domu Medytacji z laską w ręku i mówił: „Jeżeli powiecie choćby słowo, czeka was trzydzieści kijów, a jeśli będziecie milczeć, także trzydzieści kijów spadnie wam na głowy”. I to był cały jego wykład.

Pierwodruk: *Autor - Podmiot literacki - Bohater*, pod red.

A. Martuszeńskiej i J. Sławińskiego, Wrocław 1983, s. 31-36.

---

13 Cz. Miłosz, *Ziemia Ulro*, Paryż 1977, s. 49-50.